№ 5.
Rok drugi.
Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę
Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 35 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

KRZYŻ

KRAKÓW
3. Czerwca. 1866 r.
Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.
Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Nauka Pastérska. O świętopietrzu

czyli ofierze dobrowolnéj na rzecz Ojca św. ogłoszona przez
NAJPRZEWIELEB. BISKUPA Z POITIERS.

I. Nasz Boski Zbawiciel, Jezus Chrystus w czasie swego pobytu na ziemi wyrzekł słowa pamiętne, które nam tradycya przechowała przez Pawła S. a o nich zapewnił nas znowu papiéż Klemens S: „*należy pamiętać na słowo Pana Jezusowe, że on mówił: szczęśliwsza jest rzecz dawać niżeli brać.*" Rzeczywiście większa korzyść jest po stronie tego który daje; bo dawać jest dowodem bogactwa i szczodrobliwości, jest udziałem potęgi, jest oznaką dobroci, źrzódłem zasługi, jest nareszcie prawem uzyskaném do wdzięczności i nagrody. Powiedzmy wyraźniéj: dawać jest to przymiot bóstwa, jeden z najznakomitszych. Do istoty Boskiéj albowiem należy udzielać zawsze ze swojéj obfitości, a nigdy nie odbiérać. Inaczéj nawet możnaby powiedzieć, że to jest dziełem najwspanialszém Boskiéj ku nam szczodrobliwości. Tak zaś goraco Bóg pragnie czynić dobrze stworzeniu swemu, iż chciał aby ono także podzielało uciechy najmilsze Jego własnéj natury; a czując całą roskosz jaką Mu sprawia możność dawania, znając wszelką wyższość jaką ma ten który daje, nad tym który odbiéra, tak dalece wielką swą miłość okazał, iż się wyzuł niejako ze swego przywileju, iż raczył zmienić porządek praw sobie służących, i przenieść na człowieka przymiot dawania, przejmując dla siebie przymiot odbiérania. W tym celu zamiészkał tu na ziemi, już to w osobie kościoła, już to w osobie ludzkości ciérpiącéj w stanie nędzy i opuszczenia; a Jego ewanielia uczy nas, że wszelki czyn miłosierdzia i pomocy spełniony przez swoje stworzenia, uważa jako dar, lub raczéj jako pożyczkę Jemu samemu uczynione. Co więcéj nawet, postanowił nie przypuszczać do szczęśliwości w swojém królestwie jak tylko tych, którzy przez czas swego wygnania dali Mu oznaki wyraźne swego poświęcenia dla Niego; szczodrobliwość swoję wieczną okaże tylko tym, którzy ją tu doczeście okazywali ku Niemu: pierwszym a można mówić, jedynym warunkiem aby od Niego odebrać wiecznie, jest, dać Mu tutaj doczeście. Dzieje przeto i ustawy apostolskie, rzeczywiście cudownie były natchnione dochowując nam tę piękną zasadę, o któréj nawet wzmianki nie było w ewanielii: Tak jest, prawdziwie *pamiętać należy na słowo Pana Jezusowe, że on mówił: szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać.* Lecz chociaż Bóg stawszy się człowiekiem, uznaje się wdzięcznym dla nas jednako, czy Mu niesiemy pomoc w Jego członkach ciérpiących jakimi są ubodzy, czy w Jego członkach wyniesionych do godności którzy są Jego sługami, jednak szczególniéj, w tém drugiém znaczeniu rzecz tę chcemy dzisiaj rozważyć.

II. Zapewne, iż Bóg nie potrzebuje ludzkiéj pomocy: Jemu przystoi wszelka władza, wszystko działanie, i wszystka chwała. Lecz zamiarem było Jego zaszczycić człowieka, przyjmując go za towarzysza w dziełach swoich najznakomitszych. Piérwszy raz ustanowił człowieka swym zastępcą w zarządzie świata ziemskiego. Na ostatek, kiedy w osobie Jezusa Chrystusa Bóg objawiony w ciele objął zarząd wszystkich rzeczy, chciał jeszcze za pomocników i zastępców w zarządzie świata nowego, jakim jest kościół, mieć ludzi tegoż samego rodu, których przyjął naturę. Jezus przybrał do siebie zgromadzenie apostołów; zostawił po sobie na ziemi rząd kościelny, z obowiązkiem przewodniczenia nad towarzystwem dusz, nadzorowania rzeczy świętych, nauczania i bronienia prawdy Bożéj, głoszenia i objaśniania obowiązków religii i sprawiedliwości. Takie jest zadanie kapłaństwa chrześciańskiego; wielki Apostół nie przesadził wyrażając się o godności stanu duchownego, gdy mówił: „*Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych, i szafarzack tajemnic Bożych... albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi.*"—„*Wspaniały to przywilej!* woła S. Dyonizy Areopagita, (w księdze swojéj, *o hierarchii niebieskiéj*), *godność anielska, a raczéj Boska, stać się pomocnikiem Boga, w nawróceniu dusz, i wszystkim okazywać na sobie wyraźnie Boskie działanie!*" Dostojność to najznakomitsza, i która w nieposiadających ją, mogłaby obudzić zazdrość, gdyby Pan nie był temu zapobiegł, czyniąc ją dostępną dla wszystkich stanów, i gdyby nie był władzy jéj poskromił przez prawo ofiary i zaprzania się z nią połączone. Jednym z głównych przepisów tego prawa jest

zależność, w któréj kościół został umieszczony wśród ludzi, co do warunków swego istnienia doczesnego. A i w tém nawet objawia się przedziwne rozporządzenie Boskich zamiarów. Bóg wszechmogący, jako mówiliśmy postanowił, aby kościołem Jego rządzili tu na ziemi, nie aniołowie lecz ludzie; a jako Syn Jego nie połączył się z naturą anielską, lecz z plemieniem Abrahamowém, tak również kapłaństwo swoje przekazał na ludzkie plemię z wyłączeniem duchów niebieskich. Do człowieka też Słowo wcielone rzekło: „*Ty jesteś opoka, a na tejże opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa Niebieskiego: A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech.* Do tego także człowieka powiedział Jezus: „*Paś baranki moje, paś owce moje.*" Ludziom także tenże Zbawiciel ustanowiwszy tajemnicę eucharystyczną, dał taki rozkaz: „*To czyńcie na moję pamiątkę.*" Do ludzi nareszcie Syn Boży zmartwychwstały mówił te uroczyste słowa, zanim wszedł do chwały swojéj: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.*" I rzeczywiście, od ośmnastu już wieków przez tych ludzi i z nimi On mówi i naucza; przez nich i z nimi wlewa łaskę w dusze ludzkie; z nimi i w nich walczy i ciérpi, tryumfuje i daje prawdzie odnosić zwycięztwo nad kłamstwem, a sprawiedliwości nad niegodziwością. *C. d. n.*

Dnia 3. Czerwca.

Żywot Ś. Klotyldy król: francuz: r. 545.

S. Klotylda była córką Chilperyka brata Gondebanda króla Burgundyi. Ten ostatni zabił swego brata, z żoną i dziećmi, zostawując przy życiu tylko jednego syna i dwie córki młodziuchne, z których jednę zamknął w klasztorze, a drugą, t. j. Klotyldę zostawił przy sobie. Chociaż żyjąc po między Aryanami wychowała się jednak w religii katolickiéj, która wielkie na niéj uczyniła wrażenie od dzieciństwa. Przyuczyła się też wcześnie pogardzać światem i pomnażać w pobożności. Świat i próżności jego nie wywarły na nią żadnego wpływu. Podziwiano zaś w niéj wszystkie cnoty, które połączone z wielką jéj pięknością rozgłos o niéj sprawiły nawet w krajach ościennych. Przeto Klodoweusz (Ludwik) I król Francyi prosił Gondebanda wuja Klotyldy, aby mu ją dał za żonę. Stało się zadosyć jego prośbie, lecz z warunkiem, aby Klotyldzie dozwolił wyznawać religią katolicką. Zostawszy żoną Klodoweusza, Klotylda wystawiła kaplicę w jego pałacu, gdzie najwięcéj czasu spędzała na modlitwie. Dręczyła także swoje ciało umartwieniami wielkiemi, lecz potajemnie, aby tém nie zrazić męża bałwochwalcę. Litość ku ubogim kazała jej czynić obfite jałmużny, a swą religijnością budowała wszystkich, Dobrocią swą chrześciańską starała się łagodzić dzikość i popędliwość męża, a przez ustępowanie mu w rzeczach małej wagi usiłowała pozyskać jego przychylność. Tego nareszcie dokazawszy, myślała wykonać zamiar nawrócenia męża na wiarę prawdziwą. Ztąd często mówiła mu o niedorzeczności bałwochwalstwa, a wyższości religii chrześciańskiéj, któréj to mowy on słuchał z upodobaniem a nawet zezwolił, aby piérwsze ich dziécię było ochrzczoném. Bóg jednak zawyrokował, iż to dziécię zaraz po przyjęciu chrztu umarło, co było przyczyną dla niéj wielkich wyrzutów ze strony męża, utrzymującego że dziécię oddane w opiekę bożków byłoby żyło. Cios ten przyjęła wszakże z ciérpliwością i z poddaniem się woli Bożéj. Wydawszy na świat drugie dziécię, kazała go także ochrzcić. Syn ten imieniem Klodomir wkrótce zachorował niebezpiecznie, a Klodoweusz unosił się gniéwem zapalczywym ku żonie, wyrzucając jéj że chrzest znowu będzie powodem śmierci i tego dziécięcia. Lecz Klotylda udawszy się o pomoc do Boga z wielką ufnością, otrzymała cudownie prawie uzdrowienie dziécięcia, a Klodoweusz zdziwiony musiał uznać potęgę Boga chrześcian. Klotylda zaś tém więcéj zachęcała męża do przyjęcia wiary, lecz on ociągał się z nawróceniem, bojąc się zrazić swych poddanych w bałwochwalstwie żyjących. Czego zaś nie mogły zrobić mowy i prośby Klotyldy, tego dokonała potrzeba w niebezpieczeństwie. Naród niemiecki nadszedł kraj Francyi od strony miasta Kolonii, i Klodoweusz wyprawił się na odparcie nieprzyjaciela od granic swoich. Lecz w czasie boju nieporządek taki wkradł się w jego szeregi, iż wojsko zaczęło uciekać, a on sam blizkim był dostania się w ręce nieprzyjaciół. W tém niebezpieczeństwie zostając wzywał bogów swych o ratunek, lecz napróżno. Nareszcie zaczął wzywać Boga Klotyldy ślubując, iż uwierzy w Niego, jeżli mu da odnieść zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi. I w téjże chwili zatrzymało się wojsko uciekające, a zwróciwszy się na nieprzyjaciół i wielką zadając im klęskę, zupełne nad nimi odnieśli zwycięztwo. Wróciwszy z wojny zwycięzcą Klodoweusz, opowiedział żonie całe zdarzenie, a oświécony w wierze staraniem Klotyldy przez Ś. Remigiusza, przyjął chrzest uroczyście z wielką liczbą swego narodu, r. 496. Odtąd Klotylda ciągle zachęcała go do czynienia dzieł podobających się Bogu. Na jej też prośbę zbudował w Paryżu r. 511 kościół ŚŚ. Piotra i Pawła, zwany później Ś. Genowefy. A chociaż ręce zmazał krwią prawie wszystkich swych krewnych, jednak pobożnie i w pokucie skończył dni swoje r. 511. Po jego śmierci, Klotylda mimo cnót swoich i pobożności powzięła myśl nierozumną pomszczenia śmierci swych rodziców zabitych w Burgundyi, i namówiła synów do tego kroku. Ci rozkaz jéj wiernie spełnili: wtedy to padł ofiarą Ś. Zygmunt król Burgundzki, a patron polski utopiony w studni. Lecz Bóg dla okazania Klotyldzie, że zemsta do Niego należy, dotknął ją odtąd wielu nieszczęściami, aby tak oczyszczoną z brudów starego człowieka przenieść na żywot wieczny. Jej właśni synowie, a wykonawcy nieszczęsnego rozkazu, stali się jéj prześladowcami. Syn Klodomir zabity został przez brata Zygmuntowego, a dwaj inni Childebert i Klotar widząc że matka więcéj miłuje synów Klodomira, a bojąc się żeby ich nie osadziła na tronach, zdradą pozbawili ich życia, zadając prze to cios matce najcięższy. Odtąd znienawidziła świat zupełnie, i więcéj niż kiedy myśl zwróciła do zgładzenia błędów swoich przez pokutę. Oddaliwszy się do Turonu, u grobu Ś. Marcina resztę dni

swoich spędziła w modlitwie, umartwieniu, miłosierdziu nad ubogimi, i w wielkiéj pokorze. Prawie zapomniała że była kiedyś królową, i że synów miała na tronach. Jej cała myśl była tylko o wieczności. Śmierć swoję przepowiedziała na dni 30. A widząc bliski koniec życia, przyzwawszy synów upominała ich do czci Boga, do cnoty, sprawiedliwości, miłosierdzia i zgody. Resztę rzeczy jakie posiadała, rozdała ubogim. Potém już tylko Bogiem zajęta, ciągle psalmy z gorliwością odmawiała. A gdy nastał dzień trzydziesty, przyjąwszy Sakramenta śś: i wyznanie wiary publicznie uczyniwszy, Bogu duszę czystą oddała 3 Czérwca r. 545. Ciało jéj złożone zostało według jéj woli w kościele opactwa Ś. Genowefy.

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Dowiedziawszy się zaś o pewnym świętym starcu, imieniem Palemon, który w pustyni pokutne prowadził życie, poszedł do niego, prosząc aby go przyjął za ucznia i naśladowcę cnót swoich. Święty pustelnik przedstawił mu, że sposób życia jakie prowadził trudnym był i uciążliwym, że wielu już próbowało zostać przy nim, a nie mogąc wytrwać odeszli. A chcąc mu dać niejako wyobrażenie stanu zakonnego, mówił mu: „przykrém jest życie jakie prowadzę: chléb i sól stanowią całe moje pożywienie, a wina i oleju nie używam nigdy. Połowę nocy, a czasem i całą noc trawię na śpiéwaniu psalmów, i rozmyślaniu Pisma św. Lepiej więc abyś wprzód gdzie indziej poszedł ćwiczyć się w pokucie i umartwieniu, a potém do mnie gdy wrócisz, przyjmę cię za towarzysza-” Pachomi słysząc te słowa zląkł się jak dziecko stojące przed nauczycielem, lecz nie zniechęcił się. Owszem odpowiedział, że czuje w sobie dość siły wykonać wszystko co potrzebne do swego uświątobliwienia, i oraz przyrzekł starcowi wypełniać jego wszelkie rozkazy. Palemon ucieszony tą odpowiedzią przyjął go bez zwłoki, i włożył na niego ubranie pustelnicze. Zaczął więc prowadzić życie pustelnicze pod dozorem Palemona, z nim razem modląc się, a niekiedy nawet cały psałtérz odmawiając, i trudniąc się przytém pracą ręczną koło robienia rogoży, dla zarobienia na życie, i na wspiéranie jeszcze jałmużnami swemi ubogich. W ciągłéj swojej modlitwie prosił Boga nadewszystko o czystość serca, a dla zwalczenia zupełnego swych namiętności wprawiał się szczególniéj w pokorę, cierpliwość i łagodność. Często modlił się z rękami rozkrzyżowanemi, co było wtedy zwyczajem w kościele. Z początku trafiało się iż nieraz zasypiał w czasie nocnéj modlitwy, lecz Palemon budził go témi słowy: Pachomi! czuwaj i módl się, aby cię nie przemógł nieprzyjaciel, i nie pozbawił cię owocu prac twoich. Niekiedy nawet wyprowadzając go z celi w nocy, kazał mu piasek z miejsca na miejsce przenosić tak długo, aż go chęć spania odeszła. W taki to sposób młody uczeń przyzwyczajał się do czuwań i ciągłéj modlitwy. Co zaś czytał, lub słyszał budującego, starał się zaraz do siebie zastosować, czyniąc sobie z tego prawidło postępowania. Pewnego razu w dzień wielkanocy Palemon kazał mu, aby przygotował jedzenie. Pachomi zważając na wielkość uroczystości, przyprawił oliwą i solą trochę ziół dzikich, które mieli jeśdź z chlebem. Starzec święty odmówiwszy modlitwę zasiadł do stołu. Ale widząc oliwę udérzył się w czoło, i zawołał ze łzami: „Mój Zbawca był ukrzyżowany, a ja poważyłbym się jeśdź z oliwą!” i nie chciał ani skosztować tak przyprawionéj potrawy. Pachomi szedł niekiedy dla uzbierania drewek w głęboką pustynią zwaną Tabenna, a położoną nad brzegami rzeki Nilu. Raz gdy się tam modlił, usłyszał głos rozkazujący mu zbudować na owém miejscu klasztór, dla przyjmowania do niego wszystkich, którzyby chcieli służyć wiernie Bogu. Około tegóż czasu miał widzenie, w którém Anioł Pański dał mu przepisy ściągające się do życia zakonnego. Wróciwszy do Palemona, opowiedział, co się mu zdarzyło w pustyni. Posłuszni przeto temu Boskiemu rozkazowi oba udali się do Tabenny, i tam zbudowali chatkę około r. 325; w lat prawie 20 po założeniu przez Ś. Antoniego klasztoru mnichów. Po niejakim zaś czasie Palemon wrócił na swoję dawną osobność, obiecując uczniowi nawiédzać go corocznie, lecz niedługo potém umarł pełen dni i zasług. Piérwszym uczniem Pachomiego był jego brat starszy Jan, z którego przybycia wielce się ucieszył, gdyż od czasu bawienia w puszczy, nikogo jeszcze z krewnych swoich nie widział. Większą zaś miał ztąd pociechę, że widział brata chwytającego się gorliwie pokuty i umartwienia. Jan także niedługo potém umarł: a uczniowie zaczęli gromadzić się do Pachomiego tak licznie, że musiał dla nich inne chatki zakładać. Jakoż w krótkim czasie w klasztorze Tabenny przeszło 100 mnichów liczono. On zaś sam prowadził życie najsurowsze. Zawsze nosił włosiennicę na gołem ciele. Przez lat 15 nigdy się do snu nie ułożył: siadłszy tylko na kamiéniu i oparłszy głowę o ścianę na czas krótki zasypiał, pragnąc ustawicznie oddawać się ćwiczeniom pobożnym.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych. *C. d.*

44. JAN CHOJEŃSKI, herbu Habdank, bisk. krak. książe Siew. Z biskupa przemyślskiego, potém płockiego, obrany krakowskim, r. 1537. Wielce chwalony od współczesnych, że był uczonym, przedsiębiorczym, mądrym, skromnym, miłośnikiem prawdy, obrońcą mężnym sprawiedliwości. Sam nawet król Zygmunt I wielce go miłował dla tylu cnót i przymiotów. Rok tylko jeden rządził kościołem krakowskim. Umarł r. 1538, lat mając 51, i pochowany w katedrze na zamku za wielkim ołtarzem w miejscu, gdzie dziś pomnik królów Sobieskiego i Wiśniowieckiego; nagrobek zaś przeniesiony został do kaplicy Bożego Ciała, gdzie grób króla Jana Olbrachta.

45. PIOTR GAMRAT, herbu Sulima, bisk. krak. książe Siew. z biskupa płockiego obrany krakowskim r. 1538, za promocyą królowy Bony. Za młodu trochę hołdował światu Był wielce gorliwym o wiarę, i utrzymanie karności kościelnéj, czego dowodem, iż r. 1542 zwołał synod prowincyonalny w Piotrkowie, i że kazał spalić na rynku krakowskim żonę rajcy Melchiora Weigla lat 80 mającą, która przyjęła wiarę żydowską. Przy krakowskiém biskupstwie był oraz arcybiskupem gnieźnieńskim. Uczonym sprzyjał i pomagał. Na ubogich był bardzo szczodry, na każdy dzień żywił ich sto, a do tego hojnie. Dwa wozy za nim zawsze prowadzono w podróży naładowane kożuchami i inną odzieżą; gdy więc kogo odartego lub drżącego od zimna spotkał na drodze, zaraz przyodziewał go i upominkiem obdarzał. A chociaż na życie wystawne pozaciągał wielkie długi, mimo dochodu z dwóch biskupstw, jednak miłosier-

dzia na ubogich nigdy nie zaniedbał. Za niego nowinki heretyckie z Wirtembergii wkradać się zaczęły do Polski, dla zapobieżenia którym ustanowił inkwizytorem wiary z władzą najobszerniejszą, Jana przeora karmelitów krakowskich na Piasku r. 1541. Na pół roku przed śmiercią miał się mu pokazać zmarły dworzanin Kurosz, niegdyś powiernik jego światowości; a mówiąc że za przyczyną N. Panny, któréj honoru był obrońcą za życia, został zbawiony, upominał go do pokuty, i przepowiedział mu śmierć za pół roku. Tém widzeniem biskup objaśniony, resztę życia przepędził na pokucie surowéj, poszcząc, niedosypiając, modląc się, biczując się, i uczynków miłosiernych coraz więcéj przymnażając, z wielkiém zbudowaniem wszystkich, pamiętających życie jego dawniejsze, światowe. A gdy pół roku upłynęło, pobożnie i opatrzony śś: sakramentami życie zakończył r. 1545, lat mając 58, biskupem krak. będąc lat 17, a gnieźnieńskim arcybiskupem lat 5. Pochowany w katedrze krak: w kaplicy Ś. Katarzyny, gdzie mu królowa Bona piękny nagrobek z czerwonego marmuru wystawić kazała.

46. SAMUEL MACIEJOWSKI, herbu Ciołek. bisk. krak. książe Siew. Od rodziców pobożnie wychowany, nauki odbył w akademii Padewskiej. Obrany najprzód biskupem chełmskim, potém płockim, przeniósł się w r. 1545 na katedrę krakowską. Od Zygmunta I króla pols. uczyniony kanclerzem, w wielkiém byl u niego poważaniu, dla swéj nauki, życia nienagannego, i prawdomowności ewanielicznéj, które to świadectwo sam król dał o nim papieżowi. Zajaśniał też świątobliwością jako biskup, a okazałością i rozumem jako kanclerz. Daleki od gniewu, szarpiącym sławę jego chętnie przebaczał. W mowie był poważny, w sądach łagodny, a na cudze występki wyrozumiały; luteranów bardziéj groźbą straszył, niżeli karaniem trapił, o którą to łagodność obwiniano go nawet wcale niesłusznie. Za jego biskupstwa przypadła smutna sprawa krakowskich żaków, którzy poburzeni przez złych ludzi hurmem wynieśli się do Niemiec, a ztamtąd wróciwszy, nowinki heretyckie rozsiali po kraju, z wielką szkodą publiczną. Na dworze swoim chował młodzież zacnych rodzin, sposobiąc ją w nauce i obyczajach, na przyszłe, godne krajowi obywatele i dostojniki. Lat pięć siedząc na biskupstwie krakowskim, umarł r. 1550, a wieku swego 52. Pochowany w katedrze krakowskiéj, w kaplicy N. P. Maryi Śnieżnéj, gdzie też ma nagrobek wspaniały. *D. c. n.*

Rozmaitości.

— *Civilta cattolica*, pismo katolickie, w Rzymie wychodzące, a redagowane przez samych Jezuitów, zaszczycone zostało w Kwietniu t. r. Brewem papiezkiém w którém Ojciec św. uznaje wielkie zasługi tego Czasopisma, w obronie praw, i przywilejów kościoła, i gorliwość nieustanną w ukazywaniu krzywd i szkód, jakie Stolica św: w zaborze krajów swoich przez rząd piemontski ponosiła i ponosi—nazywa je *instytucyą katolicką*, zatwierdza na zawsze, jako też redagowanie tegoż przy zgromadzeniu Jezuitów wiecznemi czasy zostawia, dozwalając im wydawać i sprzedawać książki, a zysk ztąd otrzymany, na korzyść tego Czasopisma obracać —nadto, gdyby zbiegiem smutnych okoliczności redakcya Rzym opuścić i gdzie indziej przenieść się musiała, też same korzyści i przywileje mają jéj na zawsze i nieodwołalnie przysłużać. Czasopismo to jako Przegląd, wychodzi już od od r. 1850, dwa razy na miesiąc.

— W książce p. t. Środek zbawienny do szczęśliwéj końca wieczności, o Sakramencie pokuty traktującéj, a wydanéj in 4to przez Wieleb: O. Krzysztofa od Ś. Kazimirza, karmelity bosego, w Krakowie, r. 1744, autor pisząc na karcie 110 o skrusze doskonałéj, zawiéra rzecz następującą, którą tu dosłownie przytacza się dla jéj osobliwszego brzmienia: „Uważaj sobie, i tę na ostatku Rewelacyą kary Boskiéj w pospolitości, pewnego człeka pobożnego rodem z Krakowa, przy skonaniu żywota jego, roku Pańskiego 1550. znalezioną w bibliotece niektórego zacnego kapłana, który poczciwy żywot wiodąc zasnął w Bogu, roku Pańskiego 1595.” A w ten czas (czego uchowaj Boże, może to bydź, lubo to nie jest Artykułem Wiary) za dopuszczeniem Boskiém, nauka Zakonu Chrześciańskiego i wolność zginie, któréj na złe zażywają Polacy. Wygaśnie Miłość Boska, Pobożność, Nabożeństwo, wstyd, poczciwość, bojaźń Boska, sprawiedliwość, Miłosierdzie między ludzmi, i łaskawość na ludzi dobrych, świętych, pobożnych, i Boga się bojących, i w ostatniéj mizeryi potrzebie zostających. Powstanie okrucieństwo, Pycha przemierzła, zazdrość, nienawiść, złość bez miłosierdzia, niewstydy, swawole, rospusty, zgorszenia, kacerstwa tajemne, i sekty różne heretyckie, szczérości obłudne, tylko polityczne, etc. Potentaci co teraz wedle myśli swojej przewodzą czyniąc to co chcą, najwzgardzeńszemi natenczas będą przed blaskiem oręża nie przyjacielskiego, upadną, i do więzienia srogiego przedani będą, na wojnie straszliwie uciekać będą choć ich nikt gonić nie będzie, Szlachta z kmieciami równemi zostaną, zginą Dygnitarstwa czasu tego, Urzędy i Sądy ustaną etc. etc. etc. Toć wszystko Polakom się stanie, i tobie Ojczyzno moja Krakowie, biada, biada, bo nieszczęście i wszystko złe na ciebie przyjdzie, spustoszona i zniewolona będziesz, krew twoja pociecze ulicami jak źródła etc. Mówię to na duszę moję.”— póty autor.

— Dyrektorowie gazety *Unita catolica*, złożyli Ojcu św: 20,000 franków na kupno dla obrazu cudownego N. P. Maryi, w Spoleto, korony nowej, w miejsce skradzionéj w Marcu, roku tego.

— Piszą z Metz do *Esperance* w Nansy: „Tymi dniami Panna Klary, o któréj cudowném uzdrowieniu pisma donosiły przed kilku miesiącami (Krzyż R. 1. N. 18.) wyjechała wypełniając ślub uczyniony zostania zakonnicą, do klasztoru PP. Sakramentek w Saint Nicolas du-Port, blisko miasta Nansy.

— Ponieważ rząd włoski obecny ma zamiar zabrania skarbów z kościoła Ś. Januarego w Neapolu na koszta wojenne, przeto syndyk miasta Neapolu oświadczył, że skarbiec ów znajduje się pod bezpośrednim nadzorem gminy, która nigdy i pod żadnym pozorem naruszenia jego niedozwoli. — Rząd włoski niewiadomo z jakich powodów bardzo wyraźną okazuje przychylność i opiekę predykantom luterskim, którzy publicznie miéwają swoje kazania, z wielkiém oburzeniem ludności nienawidzącéj luteranizmu. Obawiają się przeto w wielu miastach, aby znowu nie przyszło do takich ostateczności jak w Barletta, gdzie w miesiącu Marcu t. r. kilku protestantów i predykant wyszydzający cześć N, Panny i Ś. Józefa, zostało zabitych przez lud rozjuszony, a drażniony ciągle w swém najdroższém uczuciu religijném.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*